

## MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, refleksje

### Nie różnimy się niczym od innych ludzi – to jest kwestia wpływów kulturowych

[Wyjazd do Etiopii] nauczył mnie ciekawości. Teraz nie mamy czasu. Biegniemy, szalejemy, kompletnie wariujemy. To jest idiotyczne. Mnie się to nie do końca podoba. Ale taki jest [współczesny świat]. Że wszystko po łebkach, wszystko po wierzchu. Nie wchodzimy głębiej. A jak się porozmawia z człowiekiem, [to się zauważy], że jest masę osób, które się od nas różnią i to potężnie. Chociażby ci Żydzi, którzy teraz przyjechali [do] Leżajska. My, oglądając [to] z wierzchu, [widzimy] folklor: kapelusze, pejsy, chałaty, starzy chłopci, którzy tańczą jakiś dziwny [taniec]. I patrząc zupełnie powierzchownie], rzeczywiście, masę ludzi się ich po prostu przestraszy. Bo babcia czy prababcia naopowiadała im, że oni coś tam [robią] z krwią niemowlaków. Idiotyzm.

[Więc] jeżeli człowiek patrzy na to powierzchownie, to się tego boi. Skąd się biorą fobie? [Stąd], że człowiek [czegoś] nie zna. Jak się wejdzie [głębiej], to się] zobaczy, że to są normalni ludzie. [Kiedyś sfotografowałem] na [ulicy] Szerokiej ojca i syna –[Żydów –red.] –jak się tłukli. Ojciec bił dorosłego syna, [ponieważ] ten próbował zrobić zdjęcie bramie cementarnej. Próbował mu jakoś zasłonić czapką aparat. W końcu huknął [syna] w łeb i temu spadła czapka. Później [przeszli] kawałeczek, odeszli [jakieś] trzydzieści metrów. Ojciec wyprzedził [syna] o pięć metrów, to [ten] szybko się odwrócił i zrobił to zdjęcie. Facet, który miał pewnie z czterdzieści lat. Więc to w ogóle komedia. Przecież to jest dokładnie [takie] samo zachowanie [jak nasze].

[Istnieje] jeszcze jedna bariera –językowa. Miałem tak w Szwecji. Ze Szwedami nigdy nie wszedłem w żadne bliższe kontakty, mimo że nie [istniała] taka bariera, bo rozmawiałem z nimi po angielsku. [Przebywałem] tam tylko trzy miesiące. Nigdy nie udało mi się przekroczyć [granicy] prywatności. Tam było zamknięte, koniec, do widzenia. Z Włochami –[pyk]. Z Ukraińcami –pyk. Z Łemkami –pyk. Pokazałem [po prostu], że mnie interesuje, kim są, jak żyli. Zresztą nie pokazuję –mnie to interesuje.

Wtedy widzimy, [że] tak naprawdę niczym się nie różnimy [od innych ludzi] –to jest tylko kwestia kultury, pewnych wpływów kulturowych. Wpływów regionu, w którym [żyjemy]. Trudno od Araba wymagać, żeby zachowywał się tak samo jak Polak, gdzie od godziny jedenastej do siedemnastej [codziennie] ma temperaturę pięćdziesięciu stopni. Kto jest w stanie wytrzymać [przy] takiej [pogodzie] i ciężko pracować. A my mamy tutaj dwadzieścia stopni, a w zimie jeszcze [mniej]. I jak nie [będę] popracować, to zamrznę –[w takiej temperaturze] praca nawet dobrze mi robi. Oczywiście, trochę przesadzam.

[Zatem] jak człowiek [spotyka innych ludzi], to się [ich] nie boi. Jak się nie [spotyka], to [powstają] takie [sytuacje] jak w tej chwili: precz z imigrantami, my mamy imigrantów Ukraińców –w porządku, mamy bezpiecznych imigrantów. Ja nie mówię, żebyśmy na siłę ściągali tutaj ludzi. Z drugiej strony w czasach studenckich wyjeżdżaliśmy za granicę i wszyscy byliśmy imigrantami. Nas też się bano. Bo [byliśmy dla innych] przecież dziczą. Moja żona w czasie studiów pojechała pracować do Belgii jako niania do dziecka u jakiejś rodziny szlachecko-hrabiowskiej, [która miała] trochę fiu-bździu [w głowie]. W osiemdziesiątym którymś roku. I oni pytali, czy my w Polsce mamy telefon i czy nie boimy się niedźwiedzi na ulicach. To nie [były] jakieś popisy [z ich strony]. Ci ludzie naprawdę [w to wierzyli].

Ta granica pomiędzy wschodem a zachodem była [wówczas] właściwie granicą mentalną. To tak jak w tej chwili pomyślelibyśmy sobie o wyjeździe do Chin: kurczę, ja wiem, może mnie tam zjedzą. Pewnie byśmy mieli lekkie obawy. I to jest ten strach, który gdzieś drzemie w człowieku, bo nie zna [danej kultury. Ponieważ] jak wchodzi do ciemnego pokoju, to nie wiem, czy nie wyrznię głową w jakąś rzecz. Dopiero jak zaświecę światło, to [widzę] normalny pokój. Myślę, że podobnie jest z poznawaniem ludzi.

Polskę tak naprawdę tworzy język. Inna sprawa, że mój język [ma] trochę dosyć [dużo] góralskich naleciałości, jak się nie pilnuję, to wtedy wychodzi. Natomiast różnorodność też jest [tym], co tworzy ten kraj. Kaszubi, Ślązacy, Łemkowie [mieszkańcy] Rostocza. Ta śpiewna rostoczańska mowa po prostu natychmiast mnie rozczuła. Syn mojej kuzynki ożenił się z Łemkinią i to taką z samego centrum Łemkowszczyzny. Ksenia. Rewelacyjna, fantastyczna dziewczucha. Fantastyczna rodzina. W zeszłym roku byliśmy na [ich] weselu. Bajka. Jejku, ja nie widziałem tak fantastycznych tańców, śpiewów, takiej radości. Coś nieprawdopodobnego. My to wszystko tracimy przez to, że robimy się zamknięci. My [musimy] się otworzyć. Ten, kto się boi, tak naprawdę znika. Jasne, odpowiednie środowiska powiedzą zaraz, [że] w Szwecji [oraz we] Francji [są] muzułmanie i [że] to teraz w ogóle jest muzułmański kraj. Sorry Winnetou, byłem w Paryżu wieża Eiffla jak stała, tak stoi. Katedra w Amiens jak była, tak jest. Francuzi jak gadali po francusku i nie chcieli [mówić] po angielsku, tak gadają po francusku. Nie przesadzajmy. To jest takie [myślenie], że jak my się nie rozmnażamy, to nas tutaj [wypchną], zaraz ktoś przyjdzie [i zajmie nasze miejsce]. Świat nie lubi pustki. Zaczniemy [więc] pracować [nad tym], żeby było nas

trochę więcej. Wtedy tamci nie będą mieli miejsca, żeby tu wleźć i może w ten sposób zabezpieczymy [naszą] narodową dumę i stosunek do Polski.

Człowiek przestaje się bać o własną tożsamość, jeżeli widzi, że ta tożsamość jest zbudowana z wielu klocków, a te klocki nie są czysto polskie. To, że jesteśmy tylko biali i gadamy tylko po polsku, jest wynikiem zaborów, a potem kolejnych jakichś perypetii wojenno-sowieckich (teraz [stało się] modne, żeby [mówić] sowieckich, nie rosyjskich). Nie mieliśmy [na to] napływu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-03-29, Kraków
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"